

Uratowane życie wieczne

Kilkanaście lat temu w pewnym mieście alzackim wykonywano wyrok na 22-letnim mordercy. Kiedy skazaniec stanął na rusztowaniu, wyjął z kieszeni różaniec i odezwał się do towarzyszącego mu kapłana: „Ten różaniec dała mi matka w dniu mojej pierwszej Komunii. Modliłem się na nim codziennie przez jakiś czas. Później jednak, opuściwszy matkę, popadłem w złe towarzystwo i nie tylko straciłem wiarę, ale dopuściłem się morderstwa, które doprowadziło mnie do więzienia. Tam postanowiłem, że nie będę się spowiadać przed śmiercią. Tymczasem przeglądając moje ubrania, znalazłem różaniec, a wspomnienie matki i lat dziecięcych tak mnie wzruszyło, że padłem na kolana i zacząłem się modlić. Proszę cię, ojcze, abyś przesłał ten różaniec mojej biednej matce, która tyle lez nade mną wylała, i przekazał jej, że umieram pełen żalu, nawrócony do Boga”.

Przedziwna pomyłka

Pewnego wieczoru do proboszcza odmawiającego brewiarz zadzwonił mały chłopiec. Zdyszany powiedział: „Proszę, żeby ksiądz proboszcz przyszedł na ulicę nr 28 do pani Gerard, która jest bardzo chora i prosi o spowiedź”. „Dobrze – powiedział kapłan – skończę brewiarz i za kwadrans będę”. Mówiąc to, wpisał sobie do książeczki: „Pani Gerard, ulica nr 28”. Skończywszy brewiarz, wziął płaszcz i wyszedł. Noc była ciemna. Jakiś czas błądził, wreszcie ujrzał numer, ale nie mógł odczytać cyfry z książeczki, wydawało mu się, że to nr 18. Wszedł do sieni, potem na schody i pukał kolejno do jednych, drugich i trzecich drzwi, ale wszędzie mu odpowiadano, że się pomylił. Wreszcie dowiedział się, że chora mieszka piętro wyżej. Poszedł więc na górę, zapukał do drzwi i usłyszał szorstkie: „Kto tam?”. Kapłan otworzył śmiało drzwi i choć nieproszony, wszedł. W głębi pokoju stało łóżko, na nim schorowana kobieta, a obok komina siedział mężczyzna i obojętnie czytał gazetę. „Przychodzę na pańskie wezwanie do chorej żony” – tłumaczył się kapłan. „Na moje wezwanie? Jak pan śmiesz tak mówić? Wiedz, mój panie, że ksiądz nigdy nie przestąpi mego progu i nie mam zamiaru przyjmować takich ludzi!”. „Bardzo mi przykro – powiada kapłan – ale to nie czas na rozprawy. Pańska żona, jak widzę, jest bardzo chora, proszę na chwilę wyjść, a ja ją wyspowiadam”. „Spowiadać?! Ależ ona w takie głupstwa się nie bawi. Nie spowiadała się od dziesięciu lat, a ja od trzydziestu. Proszę, aby pan odszedł sobie, albo...”. „Jak to, pan chce mi grozić? – nie ustępował kapłan. – Proszę mi pozwolić zapytać pańską żonę, czy zechce się wyspowiadać. Jeśli nie zechce, odejdę, w przeciwnym zaś razie nie ma pan prawa wzbraniać jej spowiedzi”. I mówiąc to, kapłan podszedł do chorej, która słabym już głosem z wdzięcznością wyszeptala: „Dzięki ci, księżu, żeś przyszedł do mnie. Któż cię do mnie sprowadził? Bo mój mąż, pomimo usilnych moich próśb, za nic nie chciał księdza do mnie poprosić”. „To pani nie jesteś panią Gerard?” – zapytał zdziwiony ksiądz. „Nie” – odpowiedziała chora. Proboszcz wyciągnął swoją książeczkę i przy świetle lampy odczytał: „Ulica nr 28”. Dopiero wtedy wszystko się wyjaśniło. Pan Bóg sam sprawił tę pomyłkę, aby chora mogła się wyspowiadać. Od niej udał się kapłan pod nr 28. A kiedy rano zaniósł obu chorym Komunię świętą, ta pod numerem 18 już nie żyła. Umarła zaraz po spowiedzi...

I czymże ona zasłużyła sobie na tę łaskę, że się przed śmiercią mogła wyspowiadać? Przez dziesięć lat, w czasie których mąż jej zabraniał wszelkich praktyk religijnych, odmawiała

codziennie jedną część Różańca. I Matka Boża nie opuściła jej w godzinie śmierci.

Na podstawie tekstu z „Kółka Różańcowego” redagowanego przez bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego; nr 10 (1923), s. 13-14

http://www.rozaniec.eu/index.php?m=RosarySites&a=ShowRosarySiteArticle&rsa_id=34&rs_id=1

